

Marcin Kędzierski: Zeitenwende i niemieckie dylematy

Wydawało się, że w dobie globalizacji mocarstwo handlowe, jakim są (jeszcze) Niemcy, mogą skutecznie konkurować z potęgami militarnymi. Stąd też coraz powszechniejsze było przekonanie, że znaczenie amerykańskiej projekcji siły w Europie spada. Wojna na Ukrainie nie tylko zakwestionowała ten pogląd, ale dodatkowo sprawiła, że znaczna część amerykańskiej siły przeniosła się bardziej na wschód, który dotąd był obszarem samodzielnych wpływów Berlina – pisał Marcin Kędzierski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Od Bismarcka do Scholza. Niemcy i (nie)równowaga europejska”.

Wojna na Ukrainie jest niewątpliwie przełomowym momentem w najnowszej historii Europy, podobnie zresztą jak pandemia COVID-19. Już sam fakt, że dwa tak ogromne wydarzenia w zasadzie nałożyły się na siebie czasowo, stanowi najlepszy dowód, że doświadczamy końca starej i początku jakiejś nowej epoki. Nie oznacza to oczywiście, że wszystko będzie inaczej, albo że wszędzie będzie inaczej w takim samym stopniu. Ta ostatnia obserwacja dotyczy także Unii Europejskiej i samych Niemiec, które w ostatniej dekadzie zdaniem wielu sprawowały w niej niemal hegemoniczne rządy. Nawet, jeśli obraz taki był i jest daleki od rzeczywistości.

Rosyjska ofensywa na Ukrainie w moim odczuciu (i stoją na takim stanowisku w zasadzie od początku inwazji) doprowadzi bowiem prędzej czy później, ale jednak do rozpadu imperium rosyjskiego. Z oczywistych powodów taka zmiana będzie mieć bardziej istotne, bezpośrednie skutki dla Polski i innych państw naszego regionu. Choćby dlatego, że po rozpadzie imperium czeka nas okres ogromnej próżni, która będzie z jednej stron szansą rozwojową, ale z drugiej strony zagrożeniem związanym z importem destabilizacji. Z perspektywy Niemiec skutki te będą mniej odczuwalne, co jednak nie oznacza wcale, że nie wpłynie to istotnie na ich położenie. Powód jest prosty – współczesna Republika Federalna, podobnie zresztą jak miało to miejsce w historii, jest w jakiejś mierze funkcją tego, co dzieje się na Wschodzie Europy, który zawsze był naturalnym polem oddziaływania niemieckiego „żywiołu”. W tym sensie okres republiki bońskiej z lat 1949-1990, kiedy Niemcy były zwrócone głównie na Zachód, stanowi jakiś absolutny wyjątek w politycznej historii tego kraju. Ale nawet w latach Zimnej Wojny: czy to za sprawą doktryny Hallsteina, czy później Ostpolitik Willy’ego Brandta, ów *Drang nach Osten* miał swoje miejsce w niemieckim myśleniu o polityce zagranicznej.

Obserwując wydarzenia ostatnich miesięcy wydaje się, że wśród niemieckich elit politycznych powoli rośnie przekonanie co do skali czekających ich przeobrażeń. Choć często w debacie publicznej słychać kpiny z niemieckiego *Zeitenwende*, ogłoszonego przez kanclerza Scholza w słynnej mowie wygłoszonej w niemieckim Bundestagu 27 lutego, to jednak ten przełom się dokonuje i będzie mieć dalekosiężny wpływ zarówno na funkcjonowanie samych Niemiec, jak i europejską politykę Berlina. Zaczniemy od tego, że w bardzo krótkim czasie następuje odejście od rosyjskich węglowodorów, a jednocześnie

wycofywanie się niemieckich firm z rosyjskiego rynku. Równoległe rośnie świadomość, że zbliża się koniec ery wielkiego niemieckiego otwarcia na Chiny.

Odcięcie się od dostaw taniego, niebieskiego paliwa ze wschodu to nie tylko decyzja Niemiec, ale i samego Kremla

Oczywiście można się zżymać na lawirowanie Urzędu Kanclerskiego w sprawie dostaw broni na Ukrainę, ale nie zmienia to w niczym faktu, że w ciągu

kilku miesięcy Niemcy mniej lub bardziej dobrowolnie, ale jednak zakwestionowały model rozwojowy oparty o tanie surowce z Rosji i tanią produkcję z Chin (i tamtejszy rynek zbytu), który to model dawał im ogromne zyski przez ostatnie kilkanaście lat. Co prawda w samych Niemczech da się usłyszeć wyraźne głosy przemysłu, zwłaszcza ze strony tradycyjnych branż, takich jak sektor chemiczny, że rezygnacja z rosyjskiego gazu to samobójstwo. Nie ma to jednak większego wpływu na decyzje podejmowane przez rząd Olafa Scholza. Inna sprawa, że odcięcie się od dostaw taniego, niebieskiego paliwa ze wschodu to nie tylko decyzja Niemiec, ale i samego Kremla, który zakręcił kurek na pierwszej nitce Gazociągu Północnego.

Już to samo stanowi *Zeitenwende* dla niemieckiej polityki. Cała reszta jest w zasadzie wyłącznie konsekwencją tej podstawowej, gospodarczej rewolucji, tym bardziej, że niemiecka polityka po 1945 roku zawsze była w ogromnym stopniu determinowana perspektywą ekonomiczną. Pojawiają się bowiem czysto gospodarcze pytania: skąd czerpać surowce energetyczne?; gdzie przenieść linie produkcyjne?; gdzie

znaleźć nowe rynki zbytu?, które to pytania będą uwarunkowywać niemiecką politykę w najbliższych latach. Odpowiedź na nie będzie wymuszać na niemieckich elitach politycznych przemysłenie na nowo relacji z dotychczasowymi partnerami – Stanami Zjednoczonymi jako największym rynkiem zbytu dla niemieckich produktów oraz Europą Środkową jako największym zapleczem produkcyjnym dla niemieckim firm przemysłowych.

Zacznijmy od USA. Nie da się ukryć, że relacje między Waszyngtonem a Berlinem od wielu lat są bardzo specyficzne i toczą się w oparciu o *Hassliebe* lub *love-hate relationship* (w zależności od strony Oceanu). Zachęcam wszystkich Czytelników do zapoznania się w moim dłuższym esejem poświęconym filozofii polityki zagranicznej Niemiec, w którym staram się wyjaśnić m.in. problem trudnych relacji amerykańsko-niemieckich. Na potrzeby niniejszego tekstu warto jednak zaznaczyć, że uniezależnienie się od USA stanowi jeden z kluczowych elementów budowy samodzielnej pozycji Berlina, trwającej od zjednoczenia Niemiec w 1990 roku.

Wielu wydawało się, że w dobie globalizacji mocarstwo handlowe, jakim są (jeszcze) Niemcy, mogą skutecznie konkurować z potęgami militarnymi. Stąd też coraz powszechniejsze było przekonanie, że znaczenie amerykańskiej projekcji siły w Europie spada. Wojna na Ukrainie nie tylko zakwestionowała ten pogląd, ale dodatkowo sprawiła, że znaczna część amerykańskiej siły przeniosła się bardziej na wschód, który dotąd był obszarem samodzielnych wpływów Berlina. To musi rodzić konsternację nad Szprewą – z jednej strony Niemcy chcieliby się pozbyć amerykańskiego „parasola okupacyjnego”, ale z drugiej strony niespecjalnie są zachwyceni perspektywą wzmocnienia naszego regionu i woleliby, aby to ich kraj nadal korzystał z

dobrodziejstw związanych z byciem państwem frontowym NATO. Nie ma się co łudzić – jeśli Berlin zdecyduje, że gra razem z Waszyngtonem, a tak się w końcu najprawdopodobniej stanie, to w interesie amerykańskim będzie utrzymanie sytuacji, w której to Niemcy są ambasadorem ich interesów na Starym Kontynencie. Trudno będzie jednak chyba wymazać wydarzenia ostatnich miesięcy – Niemcy okazały się bardzo niepewnym partnerem, i ta rysa na zaufaniu będzie mieć prawdopodobnie wpływ na relacje między Waszyngtonem i Berlinem.

Jaką funkcją tego napięcia będą relacje obydwu stolic z naszym regionem, czyli drugim kierunkiem, który wymaga przewartościowania w polityce Berlina. Nie trzeba nikogo przekonywać, że rząd Zjednoczonej Prawicy jest lojalnym sojusznikiem USA. Inaczej pewnie trudno byłoby sobie wyobrazić tak ogromną skalę mostu powietrznego, przez który amerykańska broń trafia na lotnisko w Jasionce koło Rzeszowa, i dalej – na Ukrainę. Warto jednak zauważyć, że administracja amerykańska stara się budować swoją pozycję także na wypadek zmiany władzy w Polsce. Otwarcie Campusu Polska Rafała Trzaskowskiego przez ambasadora Brzezinskiego, jak również brak obecności dyplomatów z Francji czy Niemiec (przy bogatej reprezentacji krajów anglosaskich czy nordyckich) trudno uznać za przypadkowe. Tak samo jak nieprzypadkowa wydaje się mowa Donalda Tuska w Poczdamie, w której w obecności amerykańskiej ambasador w Berlinie ruga Niemców za kunktatorską postawę wobec wojny na Ukrainie. To o tyle istotne, że dotąd opozycja w Polsce raczej skłaniała się ku bliższemu sojuszowi w ramach Trójkąta Weimarskiego. Campus Polska i wystąpienie Tuska w Poczdamie mogą oznaczać, że te relacje w trójkącie Waszyngton-Berlin-Warszawa nawet po zmianie władzy będą nieco bardziej zniuansowane (oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji między Polską a USA i Niemcami).

Jednak nawet niezależnie od kontekstu amerykańskiego Niemcy będą musiały sobie zadać pytanie o status ich relacji z Polską i innymi państwami naszego regionu. Po pierwsze dlatego, że gdzieś trzeba będzie przenieść bazę przemysłową wycofującą się stopniowo, ale raczej nieodwołalnie z Chin. Po drugie, w obliczu rozpadu imperium rosyjskiego i wygranej Ukrainy istotnie zmieni się ład geostrategiczny w tej części Europy. Tym bardziej, że w tym nowym ładzie Berlin nie będzie mógł już tak mocno liczyć na swoją *soft power*, która zostało skutecznie zszargana fatalnym zachowaniem wobec Kijowa w trudnym czasie wojny. Po trzecie wreszcie, granie na osłabienie naszego regionu może skutkować jego destabilizacją, a w dalszej perspektywie – importem chaosu z obszaru postradzieckiego do Niemiec. Dlatego także na odcinku wschodnim Niemcy będą stali przed dylematem – czy przeciwdziałać procesowi zwiększania podmiotowości przez Polskę i inne kraje regionu, czy wręcz przeciwnie: sprzyjać wzmocnieniu naszego regionu jako strefy buforowej.

Te dwa dylematy będą miały fundamentalne znaczenie dla wyboru orientacji polityki europejskiej Berlina w najbliższych latach. Na razie trudno wskazać, w którym kierunku pójdą odpowiedzi niemieckich elit. Warto się im jednak przyglądać, bo w dużej mierze zdeterminują one także pozycję międzynarodową Polski.

Marcin Kędzierski



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

